

Liliana Sonik: Między Paryżem a Krakowem

Maria Antonina i polityka historyczna

Jedyną informacją, jaką mogłam umieścić na moich wizytówkach było *Madame Bogusław Sonik*. Nikogo to nie dziwiło. Takie są reguły gry: żonie dyplomaty czy ministra nie wypada obwieszczać własnego imienia, ani - Boże broń - adresu. To nie znaczy, że żona nie ma obowiązków. Wręcz przeciwnie; obowiązków jest mnóstwo, bo żona pozostaje ważnym elementem protokołu i wizerunku. Nie chodzi o karierę. Chodzi o funkcję i jej rolę społeczną.

Bardzo szanowaną i niezwykle dyskretną prezydentową była pani Charles de Gaulle. Za to pani Mitterrand uprawiała politykę, choć niebezpośrednio: uczestniczyła w ideologicznych wojnach, publicznie wielbiła Fidela Castro, prowadziła też fundację wspierającą rozmaite inicjatywy. O pani Chirac mówiło się, że walnie przyczyniła się do elekcji Jacques'a: prowadziła polityczne gry na rzecz Francji, swojego klanu, komfortu chorych w szpitalach oraz męża, z którym wiązała ją lojalność kościelnego ślubu. Szydzący z niej w pierw s atyrycy po czasie kajali się, publicznie ją przeproszali.

Cecilia Sarkozy dwukrotnie rejterowała: raz na rok przed wyborami, a potem definitywnie, gdy jej mąż został prezydentem. Jako żona prezydenta zdążyła wynegocjować w Libii uwolnienie skazanych na śmierć bułgarskich pielęgniarzek. Do dziś nie wiemy, ile w tym było jej własnej zasługi, a ile rozpisanej na rolę państwowej gry.

Obecna pani Sarkozy ma urodę oraz wyniesioną z burżuazyjnego domu kindersztubę - cechy ułatwiające bycie pierwszą damą. Jest też pierwszą z pierwszych dam Francji, która posiada rozpoznawalne własne nazwisko. Bo Carla Bruni ma bujną przeszłość i fakt ten budzi wielce ambiwalentne reakcje.

Ktoś powiedział, że Francuzom brak symbolicznej matki. Ani spalona na stosie dziewica bohater Joanna d'Arc, ani współczesne gwiazdy i starletki, literatki czy nawet panie minister nie zastąpią królowej. A tęsknota za królową drzemie.

Przed Grand Palais stoi kolejka chętnych do obejrzenia wystawy poświęconej Marii Antoninie: królowej, którą o głowę skróciła gilotyna. Fatalną opinię frywolnej rozrzutnicy zawdzięczała po części czarnemu PR-owi. Wedle autorów wystawy była kobietą nowoczesną, buntującą się przeciw życiu, jakie wyznaczył dla niej ktoś inny. Łamała etykietę, lekceważyła rady matki - cesarzowej Marii Teresy, nie słuchała teścia - Ludwika XV ani dobrodusznego męża. Odsuwana od polityki gromadziła wokół siebie artystów. Kochała zabawę, teatr i muzykę. Nic nie było dla niej za drogie, nic dostatecznie piękne: kochała wyrafinowanie, odrzucała tradycję, urządziła swój świat. Krępowana etykietą uciekała w modę na prostotę: wypielęgnowane owieczki skubały trawę pod czułym okiem monarchini - moda na ekologię ma w niej prekursorkę. Pogardliwie nazywano ją agentką Austrii - co każe myśleć o stosunku do emigrantów. Prześladowana pamfletami walczyła o lepszą opinię każąc się portretować z dziećmi - w podobnej sytuacji są dzisiejsze ofiary prasy kolorowej. Mówiła z wyższością "mam inne pasje niż król, którego interesują tylko polowania i mechanika". Chciała niezależności i swobody, była samotna i nierozumiana.

Po dwu wiekach Francja bardzo chce pogodzić się ze świętą królową. Polityka historyczna?

Liliana Sonik